

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 6.50 fen. (za odnośnienie do domu dopłaca się 25 fenig. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 7.50 fen.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2½ mark.; na 1 stronie okładki 1 mark. 50 fenig.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 75 fenig.; na 3-ej stronie okładki 65 fenig. Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 1 mark. 90 fen., za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie okładki 25 m., przy Nadesłanych 20 m.; na ostatniej stronie okładki 17 m. 50 fenig. i wewnątrz 15 marek.

Artykuły reklamowe 437 marek 50 fenigów za stronę.
Załączniki zwykłe po 25 marek od tysiąca.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, SZPITALNA 12,
Administracji: Krakowskie - Przedmieście 66.
FILIA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń
„PROMIEN”, Piotrkowska № 81.

ŚWIAT

Rok XIII. № 1 z dnia 5 stycznia 1918 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Od Administracyi.

Papier zdrożał znacznie. Ceny farb drukarskich poszły bardzo w górę. Za robocizną też wydawnictwo musi płacić zwiększone honorarja. Wskutek tych wszystkich okoliczności zmuszeni zostaliśmy podnieść cenę prenumeraty Dla abonentów miejscowych rocznie marek 26, (za odnośnienie do domu 25 fen. kwartalnie), dla zamiejscowych wraz z przesyłką marek 30. Numer pojedynczy kosztuje 65 fenigów.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o rychłe wnoszenie przedpłaty na rok 1918.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niezł. do pracy
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136

9967 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 48.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Wydawnictwo Tow. Akc.

S. ORGELBRANDA S-ów

Encyklopedia Handlowa

2 tomy 15028 Opr. Mk. 50.

Nastroje Noworoczne.

Przetrawiliśmy rok niezmiernie intensywnego życia. Danem nam było wszystko, co najmocniejszego wchodzi do tkaniny, z jakiej czas-majster snuje byt narodów: nadzieje i niepokoje, radosne poczynania i gorzkie zawody, wir podnieceń i omdlenia znużenia.

Wielka wojna, zapasy światowe, równych w historii nie mające, trzeci swój rok odbyła.

Kiedyś zastanawiać się będą mędracy, jak ludziom siła na to wszystko wystarczała. I psychologowie powoływać się będą na nasze doświadczenia, jako na dowód nowy istnienia w człowieku energii utajonych, których zdoła pod pstrym wierzchem łatwo opadającej wrażliwości są ogromne. A obserwatorowie spokojni, bo od naszych przeżyć już dalecy, zauważą niezawodnie, żeśmy kolosalne dawki historii przeżywali źle.

I będą mieli rację.

Potęga rzeczywistości przelewa się dziś po za płytkie brzegi pułarów naszej duszy. Nikt z nas nie jest w stanie pomieścić w swej świadomości i w swej pamięci tego, co dzień przynosi. Pisma nie mogą objąć kolosalnego materiału, jaki leje się ze źródła telegrafu, niby z rynn, napełnionej wodą burzową. Rzadkim był w roku tym dzień, któryby nie przyniósł wielkiej sensacji. Rzadki tydzień, któryby nie zaznaczał jakiegoś zwrotu w fali wypadków dziejowych. Nowe narody do wojny się podnosiły. Runął tron despoty, który wydawał się na granicze nieskruszony wyrosły z brązu, czasowi urągającego. Najbardziej krańcowi ideologowie objęli dowództwo losów największego i najbardziej cywilizacyjnie upośledzonego państwa. Kanclerz potężnej monarchji, która zdołała

cały naród przemienić w nieustraszonego pancernik, podniósł głos, aby wyrzec hasła wolnej woli słabszych narodów. I oto na olbrzymim froncie wschodnim, „od zimnych fińskich skał do ognistej Kolchidy”, zniżyły się bagnety, umilkły armaty, opróżniły rowy, aby wznowić handlowe stosunki między nacjami.

A między temi aktami o przepięknych efektach ileż intermedjów, z których każde w czasach dawnego leniwego i na podłych podstawach opartego pokoju wystarczyłyby do zapalenia uwagi na długo całego świata.

I iluż aktorów znamienitych porusza się przed oczami naszymi na widowni świata, zbyt wypełnionej i za nadto ruchliwej, abyśmy wstanie byli śledzić każdego, kogo poznać bliżej jednak warto a pewno i należy.

Wobec tej burzy zdarzeń historycznych, tej nawałnicy klęski zwycięstw, pogróżek i programów, mów i czynów, dusza bronić się musi od wyczerpania ochronnym aparatem swoim przytępienia wrażliwości, obniżenia pojemności, ograniczenia pola recepcji. Część niemała istoty naszej musi być zachowana na odpór, dawany troskom drobnym i nieraz marnym życia powszedniego. Nasze drogocenne soki duchowe musimy rezerwować gospodarczo, aby spychać ciężary dnia dzisiejszego. Małutcy aktorowie prowincjonalni, musimy odgrywać swoje „krowięce” role za mizerne „feu”, odrywani od wielkich szekspirowskich widowisk, gdzie w tragicznych konwulsjach szamocą się Ryszardowie, Macbeci, Hamletowie, Duncanowie, Calibanowie i Falstaffy świata.

Współcześni jesteśmy wielkim chwilom, zbyt mali, aby je ogarnąć i aby

KAZIMIERZ TETMAJER

Notatki literackie

Cena 3 marki.

Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

wysycić z nich całą treść, bardziej nieobecni, aniżeli ci, co w spokoju ducha przez pełnię dokumentów zstąpią kiedyś badać rok wielki, który oto odszedł od nas w nieruchomą już wieczność.

Jednak pewien ton, pewien strój duszy świadczy nam, że coś wielkiego i istotnego wchłonęliśmy z przelotu nawałnicy dziejowej w jaźń naszą zbiorową. W „kadzi narodowej“ odbył się ferment uroczysty i czystsze jest wino polskiego życia, którem wiwat nowemu rokowi pijemy.

Przetrwaliśmy „próbę grobu“, na jaką nas przeznaczenie wystawiło.

Ziarno niepodległości, w polską glebę rzucone aktem 5 listopada, znalazło się tam, niby owo siemię ewangeliczne, którego ani wiatr zdołał wysuszyć, ani ptak strawić, ani przechodzień rozdeptać. Ziemia dlań okazała się dostatecznie żyzna i dość wilgotna i wystarczająco rozgrzana. Przez cały rok ubiegły zawiązek roślinki, nawet zaniedbywany przez ogrodników od czasu do czasu, kiełkował i liście nie do pierwszych samodzielnych oddechów sobie wykształtował.

A kto by obejrzał nową hodowlę okiem znawcy, tenby dostrzegł, że skromnie ulistniona roślina „poszła w korzenie“, jak mówią ogrodnicy. I że mniej w tym stanie ponętna dla sprzedawcy w sklepie, obiecuje kwiecie piękniejsze i owoc bogatszy.

„Próba grobu“ jest skończona. Rok 1917 odwalił głaz cmentarny, którym żywą istotę przyciśnięto. W tros-

Pierwsza wizyta Polskiego Prezydenta Ministrów w Berlinie.



Prezydent Minister Jan Kucharzewski przy stole pracy w Berlinie.

(Specjalne zdjęcie dokonane w Berlinie dla „Świata“. Fot. Maryan Fuks).

kach i niepokojach zanurzeni, z czołem jeszcze chmurnem, napełnieni jednak jesteście tą świadomością, że rozszerzyły się przed nami zadania i podwyższyły obowiązki. Już nie głaz

cmentarny całymi siłami odpychać musimy, ale szeregować się do pochodu przez odzyskiwane tereny państwowego bytu. Wszyscy sąsiedzi nasi, niegdys rozbiornicy, głosem wyższego prawa przemówili. Niepodległość sama Polski stała się sprawą wygraną pierwszej, aniżeli jakakolwiek inna z zamęczonych spraw świata zdołała się wyklarować. I w tej chwili pewniejszym jest pomysły, na ogół, rozwiązanie sprawy polskiej, aniżeli np. serbskiej, belgijskiej i rumuńskiej.

Wyrażmy, na progu Nowego Roku, gorącą pewność, że my sami w żadnym razie rozwoju pomyślnych losów niepodległej Polski nie zahamujemy; że różnice, jakie nas dziela, nie przeważają się na siły sobie przeciwne i wzajemnie się dlatego znoszące; że jedne polskie ręce nie będą psuć tego, co drugie z trudem i odwagą i ofiarą wznoszą; że powszechna roztropność narodu „zamiarom“ dobrym zapewni ich „wczesność“ a „swarów“, może niezbędnych dla wydobycia całej treści z myślenia narodowego, nie wprowadzi w dziedzinę „potępieńczości“.

Na to może wystarczy, abyśmy więcej sobie wzajemnie ufali; abyśmy energiczniej z siebie zrzucali tę pleśń nienawiści, która tak łatwo buja w ciemnicach niewoli; abyśmy koniecznie złagodzili atmosferę obyczajów naszych, zanadto wojennych, w której zbyt łatwo i zbyt ostro ciskamy jedni w drugich podejrzeniami, oskarżeniami i ostracyzmami.

Nie zdołaliśmy osłonić się pancerzem armji polskiej; okryjmy się choć twardą skorupą wewnętrznej solidarności.

Adam Wierzynek.

Pierwsza wizyta Polskiego Prezydenta Ministrów w Berlinie.



Przed hotelem „Adlon“ (od prawej ku lewej stronie): pp. prezydent ministrów Jan Kucharzewski, wiceminister handlu i przemysłu Antoni Wieniawski, referent departamentu politycznego Dr. Rundstein, urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministerjum spraw wewnętrznych dr. Inżynier Konrad Kasperowicz i radca dr. Zychliński.

(Specjalne zdjęcie dokonane w Berlinie dla „Świata“ Fot. Maryan Fuks)



Fot. St. Masłowski.

J. Ryszkiewicz (Junior). Ufani legjonowi na postoju.



Fot. St. Masłowski.

St. Bagieński. Kosynierzy krakowscy witają Kościuszkę.

Warszawskie Teatry Miejskie.

Wyszedł z druku memoriał p. t. „Organizacja teatrów m. st. Warszawy”, przygotowany przez Antoniego Gintowta, Stefana Krzywoszewskiego i Jana Lorentowicza. Specjalne podkomisje rzeczoznawców opracowały dla Miasta szczegółowe projekty: ogólnej organizacji teatrów, statutu opery, zobowiązań kontraktowych dyrektora opery, statutu chóru opery, orkiestry, baletu i szkoły baletowej, teatru dramatycznego (Rozmaitości), organizacji funduszu emerytalnego, szkoły dramatycznej, wreszcie — bibliotekę teatralnej. Nadto podano w zwięzłym całościowym historycznym i b. teatrów rządowych a obecnie miejskich od czasów założenia Teatru Narodowego aż po dzień dzisiejszy. Członkowie Zarządu Miasta otrzymują obfity materiał, który im pozwoli rozejrzeć się dokładnie w charakterze dotychczasowej gospodarki teatralnej w Warszawie. Charakter ten da się określić w najogólniejszych zarysach w taki sposób: *absurd* za czasów rosyjskich, a nieco bezradna *tymczasowość filantropijna* podczas długich już lat wojny.

Absurd zarządu rosyjskiego ujawniał się stale i wielostronnie. Niedorzecznym był przedewszystkiem sam punkt wyjścia tej opieki teatralnej; zwalczając na każdym kroku wszelkie objawy polskiego życia narodowego, rząd kierował bezpośrednio sprawami teatrów warszawskich, jakby nie miał dostatecznego zabezpieczenia „nieprawomyślności” w cenzurze. Następnie powikłano sprawę tytułów własności gmachów i majątków teatralnych tak bardzo, że gdy w r. 1905 generał gubernator Skawon doszedł do szczególnego wniosku, iż „ze względów politycznych i administracyjnych przekazanie teatrów warszawskiemu zarządowi miejskiemu, t. j. w ręce polskie jest rzeczą zupełnie bezpieczną” — powstała dziwaczna kwestja, czyją własność stanowią teatry warszawskie. Fakt, iż kwestja podobna *mogła być* powstać, jest najwymowniejszym świadectwem zachłanności biurokracji rosyjskiej. Sprawa bowiem

jest zupełnie prosta i jasna: miasto wydało od r. 1825 do 1834 — rubli 703,369 na kupno placów i budowę gmachów teatralnych; miasto płaciło po 10,605 rubli rocznie t. zw. kompetencji Pannom Kanoniczkom, jako opłatę za grunta pod budowę gmachów teatralnych zajęte, co do r. 1894 wyniosło rb. 455,815. Pomimo tego kaźnista biurokratyczna dowodziła, że teatry są *rządowe*, albowiem w r. 1852 namiestnik Paskiewicz wydał bezprawny, nie mający żadnej sankcji rozkaz własny, „aby cały gmach teatralny z trzema oficynami i tylnymi zabudowaniami od ulicy Wierzbowej i Trębackiej wyjęty był z pod własności miasta i przelany na własność rządu z oddaniem go w bezpłatne posiadanie i zawiadywanie dyrekcji”, ale aby jednocześnie „przy kasie miejskiej pozostawionym był obowiązek opłacania kompetencji dla Pp. Kanoniczek!”

Na zasadzie podobnych „praw” opierało się od stu lat całe nasze życie narodowe i społeczne, nie dziwiła więc nikogo ta brutalna konfiskata majątku gminy. Administracja rządowa „opiekowała się” teatrami polskimi po swojemu: zaciągała więc olbrzymie długi, powierzała dyrekcję sceny polskich rosyjskim generałom, pułkownikom, nawet policmajstrom i za żadną cenę nie chciała wypuścić z rąk tego ważnego odłamku polskiej kultury. Tak było do sierpnia 1915 roku. „Dyrekcja rządowa”, zmuszona do wyjazdu, uszanowała stare rosyjsko-biurokratyczne tradycje: zabrała ze sobą, co się tylko dało, a więc — fundusze emerytalne, niektóre ważniejsze rekwizyty i kostjomy, partycje polskich oper oraz liczne paki „potrzebnych” papierów i zgola niepotrzebnych przedmiotów. Zrzeczeniu artystów pozostawiono prawo bezpłatnej używalności całego „rządowego” majątku teatralnego, a „ogólny kierunek” nad teatrami pozostawiono p. Kazimierzowi Zalewskiemu. Takie ewakuacyjne dyspozycje przewidywały snąc rychły powrót „rządowej” administracji.

Stało się inaczej. Generałowie

rosyjscy nie będą już kierowali polską nawa teatralną. Po wielu, wielu latach teatry wróciły do swego prawego właściciela, t. j. do gminy. Ale powrót nastąpił w bardzo ciężkiej chwili: z dyletantów złożony Zarząd Miasta nie był w stanie objąć całej machiny spraw miejskich i nie spostrzegł się odrazu, jakiej olbrzymiej ciężar wtłoczył mu na barki rząd rosyjski przez zabranie wszelkich funduszy i oddanie teatrów zrzeczeniom. Okazuje się, że z samego jedynie tytułu przejęcia teatrów, miasto płaci poważną sumę 204,714 rubli rocznie (koszta administracyjno-techniczne, podatki, asekuracja, komorne Teatru „Nowości”, emerytury etc.). A gdy do tego przybywa niezbędne subsydjum na prowadzenie opery, spada na miasto dość wysoki niedobór teatralny, który zaniepokoił wielu z wśród członków naszych władz municypalnych i wywołał domaganie się „reformy”.

Niestety, „reformy” w tej chwili nie są jeszcze możliwe. Trzeba zasadniczo uregulować wszystko: wyrzec się prowadzenia scen rozrywkowych (operetki i farsy), powiększyć teatr Rozmaitości (ma tylko 813 miejsc), zorganizować na nowych podstawach całą administrację, stworzyć nanowo fundusz emerytalny, wprowadzić racjonalny ustrój wewnętrzny w teatrach. Miasto zdaje sobie sprawę, że to wszystko może być wykonane po wojnie, po ostatecznym ustaleniu tytułów własności teatralnej i całkowicie samodzielnej gospodarki municypalnej. Tymczasem Miasto przychyliło się do rady Komisji reorganizacji teatrów i zawarło z zrzeczeniami umowy dzierżawne, dotyczące korzystania z majątku miejskiego. Umowy te obowiązują do 1 stycznia 1919 roku. Przyniosą one miastu około 100,000 marek czynszu.

Takie przedłużenie tymczasowości wojennej nie jest przecież rozwiązaniem naszej zawilej sprawy teatralnej. Miasto musi zwrócić na to dość wcześnie uwagę, przejąwszy się myślą, że teatry tylko wówczas obciążać powinny kasę gminy, *gdy stoją na właściwym poziomie artystycznym*. Regulowanie sprawy teatrów miejskich jedynie z punktu widzenia



1. Kamieniew; 2. Joffe, przewodniczący delegacji; 3. pani A. A. Biaczenko, członek delegacji; 4. kontr-admirał Altvater; 5. Porucznik ruskiego generalnego sztabu Lipski; 6. Karachan, sekretarz delegacji; 7. pułkownik rosyjskiego generalnego sztabu Fokke; 8. Zeki Pasza, pełnomocnik turecki; 9. admirał v. Mérey; 10. książę Leopold Bawarski; 11. generał Hoffman, szef sztabu; 12. dowódca Ganczew, pełnomocnik bułgarski; 13. kapitan floty Horn; 14. porucznik Rey; 15. major Brinkmann; 16. major v. Kamele; 17. poseł v. Rozenberg; 18. major v. Mirbach; 19. Doliwa-Dobrowolski.

fiskalizmu przyniesie krzywdę naszej kulturze. Niedawno złożył miastu swą ofertę na objęcie *wszystkich* teatrów miejskich p. Heller, który żąda tylko subwencji dzisiejszej na operę i zobowiązuje się prowadzić teatry bez żadnej ze strony miasta dopłaty. P. Heller jest doświadczonym przedsiębiorcą teatralnym, zapewne więc dobrze przestudjował swą propozycję. Dla Warszawy jednak, jako stolicy kraju, taka spekulacyjna propozycja niemożliwa jest do przyjęcia, albowiem: opiera się na szerokiej eksploatacji operetki i farsy, t. j. dwóch gatunków teatru rozrywkowego o charakterze niemal *wyłącznie cudzoziemskim*; nie daje gwarancji dostatecznego kierunku artystycznego, a tylko ten jest ważny w danej sprawie.

Miasto, przy regulowaniu sprawy teatralnej musi przede wszystkim pomyśleć o *scenie dramatycznej*, dzisiejszy bowiem Teatr Rozmaitości jest, pod względem swojej objętości i komfortu zupełnym anachronizmem. Zakupienie Teatru Polskiego

(papierami niezrealizowanej pożyczki miejskiej) staje się już dość nagłą potrzebą, którą zgon jednego z głównych akcjonariuszów Tow. Eksploatacji Teatrów uczynił dość aktualną. Nietrudno rozpocząć w tej sprawie niezwłoczne rokowania. Takie połączenie dwóch głównych warszawskich scen dramatycznych pozwoli na właściwe ich eksploatawanie: w Rozmaitościach pozostanie komedia i dramat mieszczański, w Polskim zaś kwitnąć będzie t. zw. „wielki repertuar“, który już w tym teatrze ma ustaloną tradycję. Dobrze zorganizowanie obu teatrów pod względem technicznym i wykonawczym należy do obowiązków miasta, rozciągającego opiekę nad kulturą teatralną w stolicy kraju.

Dzisiaj już właśnie winno Miasto myśleć o formie kierownictwa nad tymi teatrami. Godności stołecznego miasta odpowiadać może tylko dyrekcja bezpośrednia, ze strony Miasta wyznaczona, jak to ma miejsce w Krakowie. Tylko taka dyrekcja po-

zwala Miastu strzedz miejskiego majątku teatralnego, który z natury rzeczy będzie dewastowany przez każdego dzierżawcę; tylko dyrekcja bezpośrednia może zapewnić „pierwszej scenie polskiej“ odpowiedni poziom artystyczny, który przy wszelkiej formie dzierżawy zależeć musi wyłącznie od obliczeń kasowych. Na znaczne dochody z teatrów dramatycznych Miasto liczyć nie powinno; we wszystkich większych miastach Europy teatry dramatyczne pobierają subsydia. Ale połączenie Teatru Rozmaitości z Polskim w jedną organizację zmniejszy subsydyum miejskie do minimum i pozwoli zorganizować teatry tak, aby odpowiadały swemu wysokiemu przeznaczeniu.

Jan Lorentowicz.



† JÓZEF BRUDZIŃSKI.

Kiedy po ustąpieniu Rosjan z Warszawy, jeszcze nieomal przy odgłosie armat i dalekich łunach pożarowych, jesienią 1915 r. społeczeństwo nasze znalazło się w obliczu okupantów, odruchem prawie pierwszym było budowanie szkoły. A wśród trosk o szkołę miejsce doniosłe zajęła myśl o odródnieniu dawnego uniwersytetu polskiego. Dwojaka była w ówczesnych warunkach możliwość tego odródnienia.

Dla jednych miał być tylko szkołą, w miarę możności najdoskonalszą, jak gdyby w pustce osadzoną, oderwanym od krwawej rzeczywistości jednostronnym dla narodu polskiego darem, i niczym więcej. Chcieli mieć szkołę swego ideału lub żadną.

Dla drugich sytuacja była mniej prosta, a budowa wszechnicy pociągała głębsze konsekwencje. Była pierwszym wyjściem z frazesów ogólnikowych, pierwszym faktem umiędzynarodowienia sprawy polskiej, choć jeszcze w ramach bardzo ciasnych, pierwszym sformulowaniem zobowiązań, które nietylko nas obciążać musiały. Wobec oporu trzeba było odwagi i siły, ażeby na barki i sumienia swoje wziąć wobec narodu to zobowiązanie, które miało dać mu w trudnych czasach wojennych wszechnicę. Wtedy poraz pierwszy na czoło wysunął się Józef Brudziński. Z zapałem, z entuzjazmem, z męstwem wziął pierwsze ciężkie brzemię. Uniwersytet ugruntował, umocnił, utrzymał. Na zewnątrz i od wewnątrz obronił, osłonił od przeciwności, utrzymał. Na stanowisku wytrwał do czasu, aż przyszła nowa, prostsza, bardziej normalna doba, a wszechnica z miejsca naczelnego, jedyne w hierarchii stosunków, zsunęła się do stopnia właściwego.

Po roku oszołomienia wojennego (1914) i roku okupacji (1915), zaczynał się wysuwać pierwszy kontur realnych możliwości politycznych. Zjawiał się na tle powikłanej sytuacji międzynarodowej i skomplikowanych kierunków wewnętrznych. W społeczeństwie, które do niedawna wzywano do czynu po stronie rosyjskiej, najmocniej podnosił się teraz głos negacji. Zwyciężona Rosja była jeszcze potężną. Koalicja wzmacniała swe szeregi: na linię wychodziła Rumunia. Państwa centralne miały wielką grę przed sobą. Po możliwości t. zw. przez ironię zjednoczenia Polski przez Rosję, po perspektywach całkowitego ujarznienia Polski przez Rosję carską, co nie było jeszcze całkowicie pogrzebane, otwierała się perspek-

tywa — może jeszcze niezupełnie konkretna, ledwo uchwytna — podniesienia Polski lub praw Polski przeciw Rosji.

Jak przy powstawaniu uniwersytetu, tak i obecnie przed narodem otwierał się dylemat, stokroć donioślejszy teraz, a od odpowiedzi zależy mogły losy całych pokoleń następnych. Czy iść po drodze konsekwencji, zawiązanej w chwili inauguracji uniwersytetu, po drodze ryzyka, niepewności wojennej, czy zdać się na falę zawsze zmiennych kolei wojennych, czy też wytrwać w bezruchu? Czy naprzekór frazesom stanąć poraz pierwszy oko w oko z zasadą niepodległości ojczyzny, stanąć do trudnej, bezmiernie ciężkiej pracy wyrąbywania jej kształtów realnych, czy odrzucić ten na żadnym artykule żadnej konwencji nie oparty fakt przewrotowy?



Prof. dr. Józef Brudziński.

Naród stawał przed dylematem najtrudniejszym, w chwili najbardziej odpowiedzialnej, a nie miał ani przywódców, ani organów swej myśli i woli, ani forum zbiorowego prawowitych. I znowu na czoło wysunął się Józef Brudziński. Po ciężkiej krwawej walce z samym sobą, po zmaganiu, które sięgnęło rdzenia duszy, w głębokiej zadumie obowiązek decyzji wziął na siebie.

Przyszedł dzień 5 listopada 1916 r., a po nim, mimo fal zmiennych i protestów, jako naturalna jego żelaznie konieczna konsekwencja — deklaracja marcowa rewolucji rosyjskiej, orędzie Wilsona, samookreślenie narodów, potym akty 12 września 1917 r., Rada Regencyjna, rząd polski obecny — i możliwość pokoju z Rosją. Wielkiego syna straciła Polska 18 grudnia 1917 r. Ale wielkość męża stanu inną mierzy się miarą, niż wielkość człowieka.

Miał świadomość swojej roli i swoich przeznaczeń Józef Brudziński, ale miał także to, co czynić musiało zeń zawsze jednego z pierwszych w każdym dziele. Był człowiekiem idealnie czystym, a sługą obowiązku. Trawiony chorobą, upadający pod bólem fizycznym, w gorączce nieraz nie przestawał pracować, nie schodził z pola, na którym go los postawił. Człowiek energii i pracy wyjątkowej łamał się, a wytrwał. Obowiązek — to pierwsze jego hasło. Nie frazes, nie słowo puste, a głęboka istotna treść życia. Obowiązek ten łączył się w nim w jakąś subtelną, harmonijną całość z głęboką, męską wiarą w ideał i przenikającym całą jego istotę poczuciem odpowiedzialności. Nie dla siebie pracował i nie o sobie myślał. Polska była mu wszystkim. Wobec niej, i dla niej przez piekło samotnej odpowiedzialnej decyzji, w znoju duchowym szedł na wypełnienie obowiązku. Obowiązek i odpowiedzialność, dwa wielkie drogowskazy jego życia. Przez nie zdobywał przyjaciół, ale i dla nich zyskiwał wrogów. A kamienie, którym weni ciskano, choć go krwawiły, nie były w stanie zepchnąć z raz obranej pozycji.

Był w Brudzińskim wielkie, czujące serce. Sercem żył — i całą bezpośrednią naturą swoją oddawał się nakazom serca. Wszędzie tam, gdzie inny przechodził, oszczędzając siebie, broniąc swego spokoju, on rzucił się na oślep, by ratować, bronić, osłaniać. Rozumiał, wczuwał się w życie młodzieży, dla której poświęcił całego siebie. Jak ojciec wyrozumiały, jak brat kochający, chciał ją prowadzić, by z gniazda, które sam wybudował, posłać na górne podniebne loty. Do ostatniego tchnienia o niej myślał. Darując ciężkie jej względem siebie winy, pamiętał tylko o tym, co sam dla niej uczynił, i o tym czasie, kiedy cały w harmonii z nią dla niej tylko pracował. Miłość, która w nim wielkim płonęła płomieniem, żyła w nim do ostatniego tchnienia.

Kiedy egoizm ziębił serca na okół, on cały w płomieniu owej miłości gorzał, i zgorzał doszczętnie.

Orląt swych z gniazda na daleką drogę nie wyprowadzi, Ojczyzny, której zakładał podwaliny, w blasku już nie ujrzy. Odszedł.

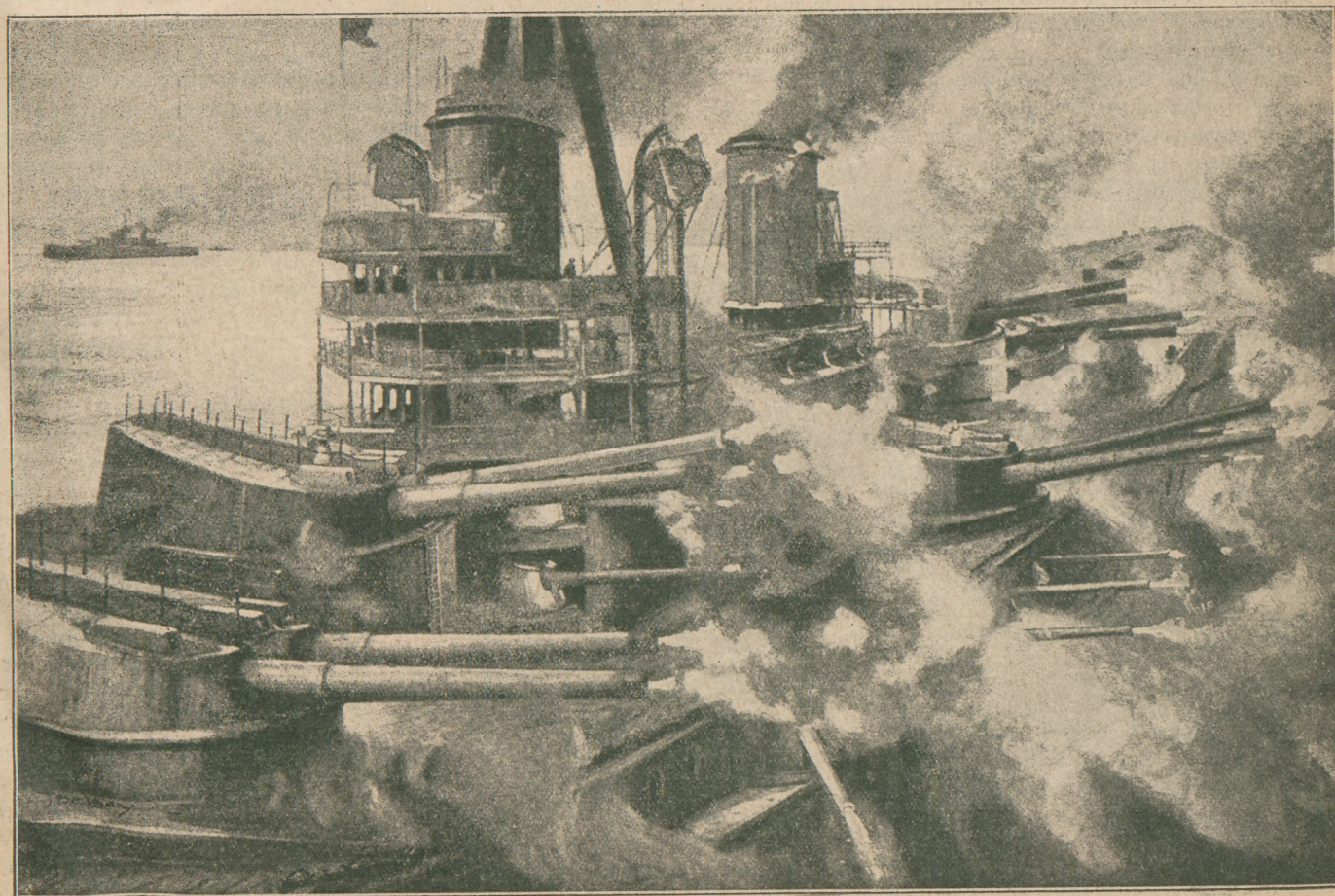
Nie darmo legenda starożytna twierdzi, że los wielkich ludzi mimo pozornych zewnętrznych powodzeń jest tragiczny, a życie ich musi być krótkie. Zazdrość bogów porывa ich ludziom. Znikają, nim wszędzie posiew wielkiego ich dzieła, nim dojrzeje pyszny owoc krótkiego żywota.

Dr. Marceł Handelman.

Na froncie wojennym.



Ruch na moście na Tagliamencie



Bitwa morską. Ognia ze wszystkich dział.

SPRZEDAŻ
PAPIEROSÓW
MONOPOLOWYCH



O tych, co wyjechali na górę
i o tych, co zjechali na dół.



Stanisław Dogrzewski

Manjacy dymu papierosowego.

Podczas wojny fortuna toczy się kołem, podobnie jak i w czasie pokoju, z tą tylko różnicą, że, uważając ludzki materiał za towar tani, albowiem pośledniego gatunku, obraca niem w ryczałtowy sposób, zwałając na dół, w błotko niedoli, całe kategorie, wczoraj jeszcze pyszne, i wynosząc ku słońcu całe masy, wczoraj jeszcze trzymane „w czarnym cieple“.

Więc paskarze, więc szmuglerzy, więc korzennicy, więc monopolisci dziś w górze.

Więc mędrcy, nauczyciele, literaty, i ci wszyscy, co wedle słów Słowackiego chcą „z głowy chleb wyłamać“, wyrzuceni w oddział czerni.

Chyba że uda się im posadę złapać w urzędzie i budować państwo polskie za odnośnymi numerami dziennika. Ci nie są jeszcze w górze, bo im trochę dogryza liberalizm, który, oczywiście, mają w pogardzie, odkąd liczy się im stała pensja. Ale fortuna niesie ich w każdym razie od ziemi.

Pobogaceni spekulanci zbytku kószują. Jadają „masło ze słoniną“, jak lu-

bi drwić masz chłopek. Wypijają co jeszcze zostało Mumma, Henessy i Bolsa. Odbywają trudną szkołę: „jak być wielkim panem“, usiłując poskromić żdziwienie, że za wykrzywiający gębę kwasiek, zwany Cordon Rouge, kładą im płacić pięć razy tyle, co za różne małmazje A-bricotinu. I szelmstwo w tem podejrzewają. Tylko pewni swego nie są.

Kupują klejnoty, dywany i fortepiany, dlatego, że są drogie.

I poddali się modzie zawieszania ścian swoich nowych mieszkań obrazami.

Oryginałnemi.

Głośnego pędzla.

Jeden z tych mecenasów sztuki posiada już siedemnaście obrazów Matejki i cztery rzeźby Michała Anioła.

Trafunkiem kupił od kamerdynera księcia Piławczyńskiego. Książę ewakuował się na Wołyń, a wierny kamerdyner pilnuje skarbów sztuki, nagromadzonych przez sześć pokoleń książęcych w pałacu pod smokami.

Hm, rozumiecie...

Innemu mecenasowi przyjaciel Lentza dostarczył portretów wszystkich jedenastu członków rodziny, przepięknie namalowanych z fotografii po dwadzieścia pięć rubli sztuka. Mecenas nie załował na ramy do tej galerji, za które szelma pozłotnik wziął gruby pieniądz. No, ale dał ramy złocene. Stanowią one piękną całość z wyzłoconym garniturem mebli salonu i pozłocenymi lustrami. Chciał mecenas i piec wiedeński dać do pozłocenia, ale małżonka, w imię religijnych wspomnień o pierwszym z grzechów głównych i jego konsekwencji, pohamowała tę febris aurea swego męża.

I znany paskarz cukrowy chwali się swoją galerją obrazów, w której pokazuje gościom kilka płócien Siemiradzkiego, Gierymskiego i duży obraz Chełmońskiego, p. t. „Dzięcioł“. Ale przy pokazywaniu gościom swojej galerji mruży lewe oczko i usta skrzywia ironicznie.

A po libacji, w momencie szczerości, robi gościom zwierzenia, o ile są oni inteligentami:

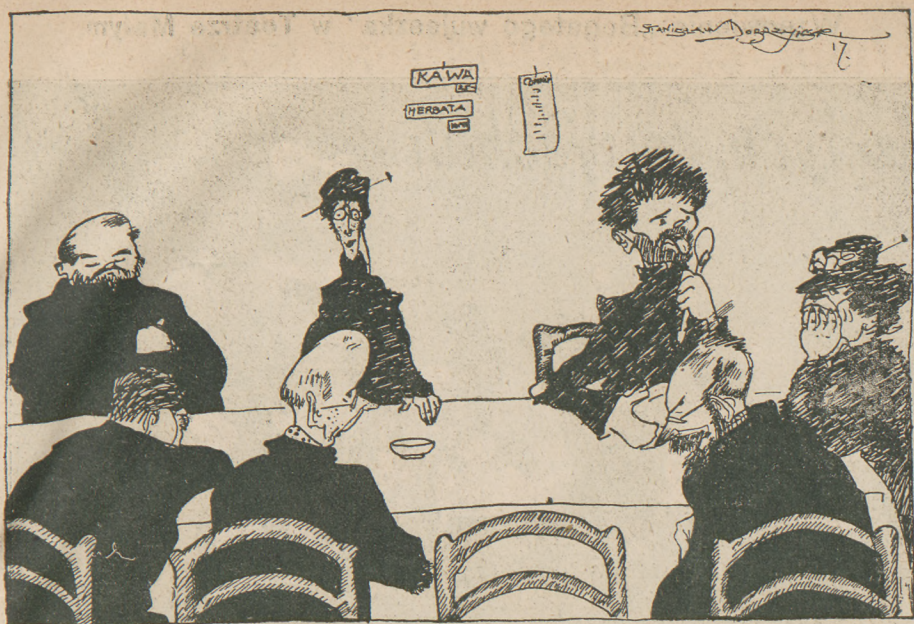
— Za Siemiradzkiego zapłaciłem sto dwadzieścia pięć marek. Jest to perła mojej galerji. Ale ja wiem, co kupuję. Ale jak ten łobuz, który mnie tak ohydnie nabrał na cynamonie, płaci trzysta rubli za Matejkę, to on myśli, że ma prawdziwego?



Wspomnienia kulinarne.



Wódeczka - jak raj



Uczta dla inteligencji.

A tymczasem profesor Caputkiewicz musiał sprzedać swoje pierwsze wydanie pism kanonika Starowolskiego, aby mógł co dnia przez pewien jeszcze czas zajmować przystojne miejsce w kuchni dla inteligencji.

Nasz uczony bowiem, wykarmiony na starożytnościach rzymskich i polskich, niezmiernie dba o owo drogie dostojnikom łacińskim „decorum“ i czułby się na dnie rozpacz, gdyby np. złośliwy szatan nad kuchnią dla inteligencji zamienił szylt na prostą Tanią kuchnię Nr. 128.

Pozbycie się drogiej książki było nie mniej ciosem dla profesora Caputkiewicza, który opracowywał właśnie głęboką paralelę pomiędzy Ciceronem, Starowolskim a Bernardem Shaw, wśród których dostrzegł i pewne różnice indywidualności, na jakie Matuszewski nie zwróciłby dotychczas żadnej uwagi.

Pocieszałem mieszczącego, że przyjdzie czas, gdy jeszcze odkupi swojego Starowolskiego i wróci do swych głębokich spostrzeżeń.

— Ale kiedy? — odrzekł mi melancholijnie. — Fale życia uciekają. Jejmość z kosą coraz bliższa. Wprawdzie mam dopiero siedemdziesiąt osiem lat, ale wyznam ci, młodzieńcze, że obawiam się tego czasu, tak mocno przez Maupassanta opisanego, w którym człowiek poza każdą swoją ideą, poza każdym swym zamiarem widzi, jak tło nieruchome kości-
ste widmo śmierci.

Powiedziałem mu przeto, nową pociechę odnajdując na poczekaniu, że kto ma w swoim dorobku takie arcydzieła, jak „O wpływie wojen napoleońskich na rozwój etycznych pojęć Konfucjusza“, dla tego śmierć jest pustym dźwiękiem.

Spojrzał mi w oczy z wdzięcznością i zapytał niepewnym głosem:

— Myślisz pan...

I potem zauważył, że brukiew dnia tego, podana w kuchni dla inteligencji była bardzo smaczna:

— Zapewnie ją dziś okrasili — mruknął dźwięcznym głosem.

Na co sąsiad profesora, spojrzawszy na mnie poufale, zrobił wskazującym palcem kółko na swym czole.

Sąsiad ten stołuje się również stale w kuchni dla inteligencji, choć jest tylko nauczycielem geografii. Ale ksiądz kanonik, opiekujący się instytucją, przez palce patrzy na kwalifikacje naukowe klientów. Byłe tylko mieli kartkę od spo-

wiedzi. Dzięki temu liberalizmowi jadają w kuchni dla inteligencji i współpracownicy pism.

Geograf posiadał jeden z najpiękniejszych zbiorów owadów.

I tej drogocенności musiał się w czasie wojny pozbyć.

Nie na obiady jednak w kuchni dla inteligencji. Na to dość lekcjami na pensjach zarabia. Ale dla nabycia sobie od czasu do czasu kilku momentów iluzji, a przynajmniej zapomnienia. Miał się on zawsze za pokrzywdzonego przez życie. Ojciec nie zostawił mu majątku; kobiety go tylko interesownie i stosownie do umowy zgadzały się kochać; i nawet nie wygrał żadnego większego losu na loterii klasycznej.

— Pech! — mawiał tym, co zaglądał od niechcenia niekiedy w jego życie.

Wychodząc na spacer, przystaje chętnie dłużej przed oknami, które uśmiechają się do przechodnia flaszkami nie wypitych jeszcze przez paskarzy spirytualji. Czasem siła wyższa wypycha go do sklepu i każe mu się o cenach informować.

Dowiaduje się wtedy, że prawdziwy arak kosztuje 80 marek, a prawdziwy koniak trochę tylko mniej.

Zgrzyta więc zębami i mruczy:

— Potrzeba mieć mój pech...

Swiatowy.



Z pola walki we Flandrii.



Sanitarjuszkki w maskach ochronnych na polach Flandrii ratują rannych.

Łódź podwodna należy bezwzględnie do takich samych cudów techniki, co telefon, gramofon czy aeroplan. Nie jest wynalazkiem lat ostatnich. Myśl ludzka od wieków krążyła koło tej konstrukcji, niepowodzeniami nie zrażając się wcale. Już wielki Leonardo da Vinci (1452—1519) myślał nad zbudowaniem łodzi podwodnej, jak zresztą też pracował nad zbudowaniem „ptaka napowietrznego“. Zarzucił jednak budownictwo takiej łodzi, gdyż przypuszczał, iż „będzie bronia zbyt straszliwą“. Moralna pobudka cofnęła go więc z drogi wynalazku.

Ale lekarz holenderski Drebbel już w r. 1620 wybudował w Londynie łódź podwodną. Upłynął w niej 11 kilometrów w dół Tamizy. Nowe próby przedsięwzięli Amerykanie podczas walk o wolność w 1776 r. Chcieli oni bronić swoich wybrzeży przeciw Anglikom za pomocą łodzi podwodnych. Skonstruowali specjalną łódź, płynęła ona pod wodą, ale krzywdy wyrządzić nieprzyjacielowi jeszcze nie mogła.

Prób i teraz nie zaniechano. Wracają do tego pomysłu Amerykanie jeszcze w 1861—65 r. podczas swojej wojny domowej. Południowe Stany zbudowały takie łodzie do obrony przeciw flocie Stanów północnych. I na ten raz pomysł nie dopisał. Pierwszy wystrzał z łodzi podwodnej czynił krzywdę nieprzyjacielowi, ale też rozrywał, niszczył łódź.

Późniejsi wynalazcy zajęli się gorliwie tą sprawą. Najbliższym więc warunkiem udoskonalenia łodzi podwodnej była jej użyteczność wojenna. Austriacki oficer marynarki Lupis w tym czasie uczynił dla tej sprawy bardzo wiele, budując pierwszą swoją „Torpedę“. Był to pocisk wybuchowy na wodzie płynący, którym można było celować na większe odleganie, podobnie, jak strzałem arma-



Kazimierz Kamiński jako hr. Waldhoff, w otoczeniu artystów Teatru Małego. Kreacją swoją wzbudził znów powszechne zainteresowanie wśród bywalców teatralnych. Hrabiankę Mizzi zagrała p. Krzysztynska, kuchyna-barona p. Rátowski, angielską Miss do towarzystwa bardzo zgrabnie dała p. Szylling.

nim. Torpeda ta została z kolei ulepszona przez Anglika Whiteheada i przez Niemca Schwartzkopfa. Otrzymała w ostateczności kształt dużego cygara, którego długość wynosi 5 metrów a szerokość pół metra. Taki pocisk trafił na czterysta metrów.

I na tym nie skończyły się ulepszenia. Szybkość okrętów zmusiła do podniesienia szybkości torpedy. Ale co najważniejsza trzeba było wymyślić siłę oporu na działanie fali morskiej. Rzeczą tę uskutecznił znów austriacki marynarz-inżynier Obry. Wynalazł on przyrząd sterujący, dzięki któremu torpeda automatycznie wraca do linii swego kierunku, gdyby prąd merski zboczył ją cokolwiek z drogi.

Nie skończyły się wysiłki nad konstrukcją łodzi podwodnej. We Francji już w r. 1863 zbudowano pierwszą łódź podwodną w celach wojennych. Dopiero jednak konkurs ministerjum marynarki w 1886 r. przyniósł znów znaczne ulepszenie. Inżynier Stanisław Dupuy de Lome wynalazł periskop. Jest to przyrząd, dzięki któremu z pod wody można obserwować, co się dzieje na powierzchni.

Obecnie funkcjonują dwa typy łodzi podwodnych. Tak zwane sub-maryny, to jest łodzie płynących tylko pod wodą i nurkowce, to jest łodzie, które na pewien określony czas zanurzają się pod wodę.

Łódź podwodna jest bezwzględnie jeszcze bronią przyszłości. Historia jej ulepszeń nie skończyła się. Może i do celów praktyczno-komunikacyjnych i handlowych zostanie zastosowana w przyszłości. Próby te zrobiły już Niemcy ze swoim „Deutschlandem“. Jakiej jednak ewolucji odbędzie jeszcze łódź podwodna — przyszłość pokaże. F.

Nowy Zarząd Zrzeszenia Teatru Rozmaitości.



Józef Śliwicki.



Teodor Roland.



St. Knake-Zawadzki.

Odmrożenie

leczy i zapobiega krem D-ra Wiegand'a, cena 5 marek. Składy apteczne: Freta 11. Hoża 41. Jeruzolimskie 65. Krucza 34. Hurtownia perfumeryjna. Chmielna 27.

10467



A. Oppman (Or-Of).



W. Kosiakiewicz.



P. Magnuski.



J. Wolff.

Ś. p. Aniela z Herbaczewskich Konopczyńska.

Ubyła jedna z postaci, mniej głośnych w tej dawnej wielkomińskiej gwarnej Warszawie, a znana natomiast w najszerszych warstwach najuboższej ludności warszawskiego Powiśla. Zmarła w kwiecie wieku po ciężkiej chorobie oddała cały mózół i całą energię swego życia na walkę z analfabetyzmem młodocianego proletariatu warszawskiego. Zająwszy się ongi intensywnie



opuszczaniem i niedolą dzieci więźniów, uratowała, postawiwszy towarzystwo opieki nad tymi najniezwyklejszymi z najniezwyklejszych, kilkaset egzystencji od ostatecznego upadku moralnego i nędzy fizycznej. Ostatnie lata życia Anieli Konopczyńskiej ubiegły jej na zajęciu się zapamiętałem i pochłaniającym kształceniem elementarnym dzieci nadwiślańskich. Zainteresowawszy dla tej idei ludzi majątnych, zdołała do-

prowadzić do tego, że na Powiślu stanęła szkoła gminna pod każdym względem wzorowa, schludna, obszerna, widna, gdzie sześćset małych proletariuszów i proletariuszek dostawało w ręce nie tylko elementarz, ale i strawę ciepłą w zimie, uczyło się miłości kraju ojczystego, ba nawet stworzyło w Warszawie pierwszy chór dziecięcy, doskonale prowadzony.

Na widowni — z tygodnia.



CAILLAUX, znany polityk francuski, którego akcja pokojowa wywołała w Paryżu oskarżenie o zdradę stanu.



Generał DOWBOR-MUŚNICKI, znany przywódca formacji wojskowych polskich przy wojsku rosyjskim, został aresztowany przez bolszewików.



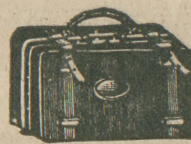
SVINHUVUD, prezes Senatu finlandzkiego, podpisał akt niepodległości Finlandji.

Odpowiedzi redakcyi.

Dr. M. J. Buszyński. Zamość. W sprawie Chodowieckiego informacjami służyć może mecenas Al. Kraushar którego uprzejmości zawdzięczamy możność reprodukcji tej ryciny.



11 Ś-to Krzyska 11
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
S. ANUSZEWICZ
 Poleca na sezon bieżący: Futra Bekiesz, Palta, Kurtki na futrze, garnitury (sport.), spodnie, burki sławuckie i t. p. Przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.
Robota urzędowa. Ceny przystępne.
 10459



W. K. KAZIBET

Marszałkowska 114. Chmielna 34.

Poleca z własnej fabryki wyroby rymarskie, podróżne i wszelką skórzaną galanterję. Przyjmuje obstalunki i reperacje. 10453



Skład Broni

J. SOSNOWSKI

pod firmą

Egz. od 1861 r.

wł. Cz. Lisowski

Warszawa, HOTEL EUROPEJSKI

Poleca bronie kurkowe i bezkurkowe, proch czarny i bezdymny, szrut oraz gotowe naboje ELEY LA CLERMÓNITE.

WARSZTATY REPARACYJNE NA MIEJSCU.

10429

WYDAWNICTWO Tow. Akc. S. ORGELBRANDA S-ów
Encyklopedia Handlowa

2 tomy

15040

Opr. Mk. 50.—

LOTERJA KLASOWA LEGIONÓW POLSKICH

Warszawa, Trębacka № 2.

Na 32,000 losów — 16,000 losów i 1 premja wygrywają razem

3 miliony 262,500 marek

Główne wygrane: 300.000, 200.000, 160.000, 130.000, 120.000 marek i wiele innych.

Ciągnięcie piątej klasy trwać będzie od 15 do 28 stycznia 1918 roku.

Ćwiartka losu kosztuje w każdej klasie 6 mk. 25 fen.

Cały dochód z Loterii Legionów, której wygrane gwarantowane są przez **Bank Ziemiański w Warszawie**, przeznaczony jest na inwalidów, wdowy i sieroty legionowe oraz na weteranów z 1863 roku.

Losy do nabycia u kolektorów.

10465

Wymiana biletów IV klasy na bilety V klasy powinna nastąpić u właściwych kolektorów do 11 Stycznia.



10376

OSTATNIA POWIEŚĆ
JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO

Laus Feminae

Cz. pierwsza POWRÓT

Mk. 4.50.

Cz. druga PROFESOR BUTRYM

Mk. 5.00.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

15701



NOWOŚĆ

WŁODZIMIERZ
PERZYŃSKI

Na Stanowisku

POWIEŚĆ.

Cena Mk. 4.50.

Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda 3-ów

15014

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kazimierz Dakowski, właściciel znanej w Warszawie cukierni w BAGATELI otworzył w wytwornie urządzonej lokalu przy Pl. Wareckim róg Siennej

SALA BILARDOWA.

FILJĘ SWEJ CUKIERNI, którą poleca łaskawej pamięci Sz. Publiczności.

SALA BILARDOWA.

10456